Rok VII Marzec 1937 Nr 3

Wiadomości Fotograficzne

Pismo, poświęcone wszelkim dziedzinom fotografii amatorskiej



„Martwa natura" *Mgr Henryk Cyrkler, Dziedzice*

Fotografujcie przyborami 

Niezawodny film
dla foto-amatora

MILES

Wiadomości Fotograficzne
Pismo poświęcone wszelkim dziedzinom fotografii amatorskiej

ROK VII MARZEC 1937 NR 3

MOJA METODA POWIĘKSZANIA



„Zima" Brat January Wilk

Przede wszystkim małe sprostowanie. „Moja metoda powiększania" nie jest moją, gdyż należy, jako technika, do całego świata. Co tu dużo mówić! W postępie techniki fotograficznej ostatnich lat indywidualne są tylko zdobycze naukowe, jako drogowskazy, ustalające metody. To zaś, co każdy sobie samoistnie wymyśli w granicach wytkniętej metody, w niczym jej nie zmienia, a ma tylko znaczenie drobnych udogodnień w zastosowaniu do własnej pracy.

Mimo wszystko, jak w każdej pracy, tak i w fotografii, istnieje jakiś czynnik, będący ponad metodami i umiejętnością ich opanowania, który sprawia, że wbrew wszelkim ścisłym przewidywaniom, praca udaje się raz lepiej, drugi raz gorzej. Sądzę, że i racjonalność tego czynnika tkwi w ludzkiej psychice, w czymś, co ma wpływ na biegłość ręki, ale na co my nie mamy świadomego wpływu. Bo jakże inaczej wytłumaczyć fakt, że pewnego wieczora praca idzie, jak z kamienia i ilość nieudanych lub wadliwych powiększeń osiąga 50 %, zaś w parę dni później w tych samych warunkach pracy i przy tej samej metodzie ilość zepsutych odbitek jest minimalna?

Astrolog powiedziałby, że to wpływ gwiazd. My się ograniczymy do stwierdzenia, że nawet najlepszy technik i artysta ma w tej pracy swoje dobre i złe chwile i przy największej nawet biegłości nie zawsze mu się wszystko udaje. Nie umniejsza to wartości metody, która, jak powiedziałem, jest własnością całego świata.

Gdy mowa o technice powiększeń, trzeba koniecznie odróżnić pewien rodzaj kopiowania od opracowania negatywu w sposób możliwie indywidualny przy pomocy tejże techniki. Dla gatunku i przyjemności pracy jest zupełnie co innego wykonać z jednego negatywu sto powiększeń i wykonać sto powiększeń



„Na Hali Gąsienicowej" *Dr A. M. Wieczorek, Zakopane*

za stu różnych negatywów. W pierwszym wypadku, po ustaleniu formatu i czasu naświetlenia, nastąpi szereg mechanicznych czynności, praca pójdzie bardzo szybko, tym bardziej, że nie trzeba każdej odbitki z osobna wywoływać, lecz można to uczynić masowo. Tak postępują zawodowcy, których produkcja oparta jest na masowości i związanym z nią zmechanizowaniu pracy. Także laboratoria i aparaty do powiększeń powinny być do tego odpowiednio dostosowane.

Jeżeli jednak w grę wchodzi praca amatorska, to będzie zupełnie inaczej. Nawet przy największej intensywności tej pracy, fotoamator zawsze będzie miał do czynienia z powiększaniem wielu negatywów, przy bardzo małej ilości odbitek z każdego. A to jest o wiele trudniejsze i większa też musi być liczba powiększeń niedociągniętych. Ma to miejsce zwłaszcza wtedy, gdy wypadnie nam powiększać negatywy o najróżniejszym charakterze, wykonane w różnych latach i różnie wywoływane. Będą więc negatywy takie dość mdłe, bądź bardzo kontrastowe, będzie trzeba dobierać papiery różnej gradacji i powierzchni, liczyć się z charakterem motywu, regulować wycinek negatywu dla powiększenia, bo przecież w czasie tej pracy komponuje się obraz dodatkowo, a nieraz wychodzą nawet z tego nowe oryginalne ujęcia tematu. Ale najgorsze jest to, że dla każdego powiększenia trzeba osobno ustalić czas naświetlenia i wywołać je indywidualnie. Gdy się jedno nie uda, trzeba robić drugie, trzecie, aż do skutku, po czym z następnym negatywem zaczyna się, ta historia od początku. Jeżeli zaś autor stawia sobie specjalnie wysokie wymagania w związku z konkursem, lub wystawą, to rzadko się kończy na jednym powiększeniu danego negatywu. Jeżeli ono wypadło względnie dobrze, to nigdy nie wiadomo, czy następne nie będzie jeszcze lepsze i tak dochodzi się do trzech (przeciętnie) dobrych powiększeń, z których dopiero jedno najlepsze odkłada się na wystawę, lub konkurs.

Stąd powstaje zasada: Jedno powiększenie danego negatywu nigdy nie może być przez autora uznane za najlepsze, gdyż taki sąd musi mieć za podsta-

wę porównanie, a to jest możliwe, gdy istnieją przynajmniej dwie odbitki tej samej pracy. Jestem zdania, że kto posiada zbiór wartościowych nagatywów i uzupełnia go co pewien czas, może na tej prostej zasadzie bić w Polsce wszystkie konkursy. Pokonani rywale, którzy tanim kosztem chcieli zdobyć nagrody, będą go wprawdzie potem posądzać o „nierycerskość", ale to już zupełnie inna sprawa.



„W góry" *Zenon Maksymowicz, Poznań*

Kto zna powyżej wyłuszczone trudności techniczne, ten może należycie ocenić ułatwienia, które do techniki powiększeń wniosła fotografia małoobrazkowa. Powiększanie stało się tu częścią systemu, z czego wynikają ważne konsekwencje. Nadmierne różnice w charakterze negatywów, spowodowane zbytnią rozpiętością czasów naświetleń i t. zw. indywidualnym wywoływaniem, zostały bardzo wydatnie przytłumione. Seryjne opracowanie tematów pozwala stosować jedno wypróbowane naświetlenie do wielu zdjęć, znajdujących się na jednej taśmie, a ponieważ to wszystko wywołuje się jednocześnie, na czas, w tych samych warunkach, więc i charakter negatywów w zastosowaniu do techniki powiększeń musi być bardzo zbliżony. W czasie powiększania jest to niepomierne ułatwienie, zysk na czasie i materiale. Zdarza się, że ustaliwszy czas naświetlenia dla jednego obrazka wstęgi, można kolejno na tej zasadzie powiększyć wszystkie negatywy, będące na taśmie, bez obawy złego wyniku.

Ale jedno zastrzeżenie: Cała taśma musi być pocięta na odcinki po dwa negatywy, które można wygodnie zakładać do aparatu rzutniczego bez konieczności wyjmowania mostka filmowego. Wyjmuje się go tylko na jakiś czas dla oczyszczenia z kurzu, który jest wrogiem techniki powiększeń. Z tego samego powodu negatywy powinny być przechowywane w zupełnej czystości i pedantycznie chronione przed porysowaniami. Powiększanie negatywów z niepociętej taśmy musiałem zarzucić z kilku powodów, a głównie dlatego, że przesuwana taśma niesie ze sobą zawsze kurz, od którego się nie podobna uchronić. Natomiast odcinki dwunegatywowe można przed założeniem do aparatu zawsze skontrolować na czystość i uwolnić z kurzu.

Dr Antoni Wieczorek, Zakopane

WYCIECZKA PO TARGACH LIPSKICH

Historia Targów Lipskich sięga roku 1268. Nie będziemy jednak zagłębiać się w tak dalekie czasy, gdyż wymagałoby to również poznania rozwoju handlu europejskiego. Mają one jednak tak wielkie znaczenie i zorganizowane są z takim rozmachem, że warto kilka chwil uwagi poświęcić na zobrazowanie sobie wielkości i rodzaju samej wystawy.

Gdy w roku 1897 było na Targach Lipskich 1300 firm wystawiających swoje produkty, to w roku 1933/34 było już 15 000 wystawców. W tymże roku odwiedziło targi 175 000 gości. Targi tegoroczne, które odbyły się między 28 lutego a 5 marca, mieszczą się w około 80-ciu pałacach wystawowych na przestrzeni 275 000 m². Jak z tego wynika, granica nasilenia targów nie została jeszcze przekroczona, a w każdym razie nie nastąpi to wcześniej, dopóki handel europejski będzie wykazywał tendencję do rozrastania się. Znajdujemy tu tak różne artykuły, że zdaje się — nie ma takiego przemysłu, któryby na wystawie nie był reprezentowany. Różnorodność branż jest olbrzymia, np. ceramika, szkło, galanteria, zabawki, artykuły skórzane, do palenia, metalowe, optyczne, drewniane, oświetleniowe, domowe, biurowe, gumowe, korkowe, celuloidowe, muzyczne, kosmetyczne, meble i wiele innych. Nas interesują jednak wyroby precyzyjne, metalowe i optyczne, które wystawiane są w hali 12-tej na tzw. Targach Technicznych. Jaż zdołałem przeliczyć, było tam 168 firm fotograficznych, optycznych i projekcyjnych, reprezentowanych na własnych stoiskach. Było więc rzeczywiście co podziwiać, badać i oglądać.

Całokształt targów daje możność stwierdzenia, że co do ilości rok ubiegły był obfitszy w nowości. Z drugiej jednak strony nowości tegoroczne są prawie natychmiast z fabryk dostarczaine, gdy poprzednio na dostawę trzeba było nieraz dość długo czekać.

Jeżeli chodzi o fotografię małoobrazkową, to stanowisko aparatów małych na taśmę kinową perforowaną coraz więcej się ugruntowuje i rozszerza. Potwierdza to fakt, że w dziedzinie tych typów aparatów znajdujemy coraz więcej ulepszone modele i nowe dodatki uzupełniające. Oprócz tych aparatów widzimy również modele na rozmiary 4, 5×6, 6×6 i 6×9 cm jako najwięcej rozpowszechnione. Również aparaty lustrzane znajdują żywe zainteresowanie i uznanie ogółu.

Wbudowywanie dalomierzy do aparatów znajduje coraz większe zastosowanie, jak również umieszczanie spustu migawek na kadłubie przyjmuje się prawie przy 80% aparatów. Wszystkie modele poważniejszych firm mają to urządzenie zastosowane i sądzę, że w przyszłości wszelkie aparaty tylko w ten sposób będą budowane.

W dziedzinie kinematografii amatorskiej film 8 mm zdobywa coraz więcej uznania i powodzenia. Taśma kinowa 16 mm stosowana jest przeważnie dla celów naukowych, propagandowych itp. Obydwa te rodzaje filmów rozpowszechniają się bardzo silnie i przekonany jestem, że i w Polsce kinematografia amatorska zdobywać będzie coraz więcej adeptów.

Stoisko Zeiss-Ikona, jedno z największych, zainteresowało mnie w pierwszym rzędzie i tam też znalazłem najwięcej nowości. Przede wszystkim z aparatów ulepszona została Super-Ikonta 4.5×6 cm i obecnie dostarczana jest jako

Super-Ikonta model II. W odróżnieniu od modelu pierwszego posiada zabezpieczenie przed podwójnym naświetleniem negatywu, wyposażona jest w celownik Albada i ma spust migawki umieszczony na kadłubie. Z nowych aparatów zanotowałem trzy modele. Aparat „Bob" ma rozmiar 6×9 i drugi typ na 4.5×6. Są to aparaty na błony zwijane w pięknym solidnym wykonaniu z obiektywami Nettar 7.7 i 6,3. Nowy model Nettara na rozmiar 4.5×6 z obiektywem Nettar 4,5 z celownikiem optycznym i ze spustem migawki na kadłubie. Znane aparaty Zeiss-Ikona Ikonta uzupełnione zostają modelem na rozmiar 6×6. Znajdą one na pewno dużo amatorów, gdyż rozmiar kwadratowy 6×6 cm coraz więcej się rozpowszechnia. Ikonta 6×6 dostarczana będzie z obiektywem Novar 4,5 w migawce Telma i Klio z obiektywem Novar 3,5 w migawce Compur 00 oraz z Tessarem 3,5 w migawce Compur-Rapid. Aparat ten jest chromowany ze spustem migawki na kadłubie i z optycznym celownikiem. Do aparatów Contax II i III wydaje Zeiss oprócz olimpijskiego obiektywu Sonnar 1 : 2,8/18 cm, specjalny obiektyw szerokokątny „Biogon" 1 : 2,8/3,5 cm o kącie 64°. Jako dalsze uzupełnienia dla Contaxów do zdjęć z bliska służą nowe pierścienie tubusowe dla zakładania obiektywów. Umożliwiają one zdjęcia w naturalnej wielkości, jak również w 2- i 4-krotnym powiększeniu. Dla zdjęć o jeszcze silniejszym powiększeniu produkuje się specjalne nasadki mikroskopowe do obiektywów mikroskopowych z bagnetowymi pierścieniami Contaxa. Specjalny dla tych celów obiektyw Mikrotar 1 : 1,6 F=1 cm daje 20-krotne powiększenie. Następnie specjalny adapter z matówką prawie przezroczystą w połączeniu z lupą 10-krotną daje możność kontrolowania obrazu przy zdjęciach o tak silnym powiększeniu. Do tego rodzaju zdjęć służy dodatkowy przyrząd do nasadzania Contaxa i regulowania ostrości za pomocą saneczkowego wyciągu. Naturalnie w tym wypadku do Contaxa używać należy znany już przyrząd do zdjęć z bliska „Contametr".

Dodatki te, jak również i inne służą do zdjęć naukowych dla specjalistów. Wynika więc z tego, że fabryka dostosowuje Contaxa do tak różnorodnych dziedzin, że naprawdę jest to dziś aparat o wszelkich możliwościach w zastosowaniu praktycznym. Np. adapter matówkowy Contaxa jest obecnie dostarczany z lupą lusterkową, obracalną o 350°, która specjalnie nadaje się do zdjęć reprodukcyjnych i roentgenowskich. Dla zdjęć medycznych, dentystycznych itp., skonstruowano specjalny statyw z dwiema lampami oświetlającymi do zdjęć Contaxem z założonym przyrządem Contametrem. Również dla zdjęć oka skonstruowano nasadkę, której wraz z Contaxem używa się przy pomocy stolika instrumentalnego Zeissa. Tak się przedstawiają nowości Zeiss-Ikona.

Z innych fabryk firma Plaubel pokazuje ulepszoną „Makinę" 6.5×9. Nowa Makina jako model II S ma obiektywy osadzone na gwintach umożliwiających wymianę obiektywów jednym ruchem ręki. Z uwagi na to można do Makiny stosować obiektywy wymienne w sposób łatwy i prosty, a między innymi nowy „Tele-Makinar" o jasności 1 : 4,8 i ogniskowej 19 cm.

Na stoisku fabryki Ihagee rzuca się w oczy nowy model lustrzanki i to „Kine-Exakty" na taśmę kinematograficzną. Kine-Exakta daje 36 zdjęć 24×36 mm na taśmie kinowej perforowanej, posiada migawkę szczelinową z regulacją od 12 do 1/1000 sekundy, wbudowany samowyzwalacz. działający przy wszystkich momentach aż do czasu na 6 sekund. Transport filmu połączony jest z na-

ciągiem migawki tak, że podwójne naświetlenie jednego negatywu zajść nie może. Najważniejszym jest przy tym fakt, że jest to lustrzanka, umożliwiająca kontrolę i studiowanie obrazu na lustrze w oryginalnej wielkości negatywu. Części metalowe aparatu są chromowane, a obiektywy łatwo wymienne. Co do obiektywów, to jest ich aż 14 i to z jasnością od 1 : 3,5 do 1 : 1,9, a ogniskowe od 5 cm do 25 cm. Jak widzimy — Kine-Exakta jest aparatem bardzo wartościowym.

Na stoisku fabryki Welta oprócz znanego aparatu małoobrazkowego Welti znalazłem nowy model pod nazwą „Weltini". Jest on zupełnie zbliżony do Welti, tylko uzupełniony wbudowanym sprzężonym dalomierzem, posiada spust migawki, umieszczony na boku kadłuba. Ważnym szczegółem jest również połączenie okienka celownika z okienkiem dalomierza w jedno wspólne okienko wziernikowe. Weltini dostarczana jest z trzema rodzajami obiektywów, i to: z Xenarem 2,8, Tessarem 2,8 i Xenonem 2. Wszystkie te obiektywy mają ogniskową 5 cm i wbudowane są w migawkę Compur-Rapid z momentami do 1/500 sekundy.

Na pięknym stoisku Rolleiflexa i Rolleicorda fabryki Franke & Heidecke znajduję wszystkie zresztą znane nam przybory i jedną nowość: lustro kątowe do zdjęć pod kątem 45°. Nakłada się to składane lustro na przód aparatu i możemy wtedy wykonywać zdjęcia stojąc bokiem do obiektu.

Z całokształtu targów wynika, że w zasadzie drogie aparaty małoobrazkowe lub tp. nie zostały rozbudowane lub ulepszone, natomiast modele tańsze w rodzaju Welti, jak również typy na rozmiary 4.5×6, 6×6 i 6×9 zostały w przeważnej części udoskonalone. Wynika z tego, że poziom ogólny konstrukcji aparatów fotograficznych się podnosi, gdyż amator, który nie może kupić drogiego modelu, znajdzie w tańszym typie te udoskonalenia, które dotychczas tylko przy bardzo drogich aparatach się spotykało.

Nie da się niestety omówić od razu wszystkich nowości ze zrozumiałych względów, to jest braku miejsca. Postaram się jednak zapoznać czytelników z innymi nowościami tegorocznymi w następnych numerach „Wiadomości Fotograficznych" w dziale „Nowości na rynku".

Henryk Maciejewski, Poznań.

BŁONA PANCHROMATYCZNA

Mimo, że błona panchromatyczna uważana jest dziś na Zachodzie za uniwersalny materiał negatywowy, który w niedługiej przyszłości wyprze wszelkie inne rodzaje błon, u nas jeszcze pokutują liczne uprzedzenia w stosunku do tego rodzaju filmu, uprzedzenia, odbijające się ujemnie na fotografii amatorskiej.

Winno temu jest w dużej mierze niewłaściwe podejście do sprawy ze strony reklamy i propagandy. Przede wszystkim zupełnie niesłusznie przypisywano w reklamie błonie panchromatycznej jakąś niesłychaną czułość ogólną przy świetle dziennym i gdy się okazało, że nie jest to zgodne z prawdą, ogół amatorów, szukający rekordów Scheinera lub DIN rozczarował się do tych filmów.

Następnie dzielono błony panchromatyczne na nadające się do światła dziennego i nadające się do światła sztucznego, co tylko o tyle miało swe uzasadnienie, że pierwsze błony panchro istotnie były bardzo znacznie uczulone na światło czerwone, co kwalifikowało je specjalnie do sztucznego światła, następne miały już wrażliwość na barwę więcej wyrównaną, a więc reagowały dobrze i na zieleń z wyjątkiem odcienia, w którym sporządzano filtry ciemnicowe. Ostatnio błony są już równie wrażliwe na wszystkie barwy przyrody i mogą być uważane za uniwersalne.



„Ewa" *(Zdjęcie w teatrze, Leica F/2, 1/20 sek., błona panchro)* *Dr. Tad. Cyprian, Poznań*

Oczywiście mamy błony panchro specjalne, do światła sztucznego i dziś (Kodaka Super Sensitiv, Agfa Isopan Super Spezial, Seracit Panchromosa i inne), ale użycie ich ograniczone jest właśnie tymi celami specjalnymi, poza tym zaś każda błona panchro uniwersalna nadaje się równie dobrze do światła dziennego, jak i sztucznego. Inna rzecz, że są między nimi lepsze i gorsze, ale każda da nam dobre zdjęcie przy świetle słonecznym i sztucznym, nawet przy stosowaniu bardzo krótkich czasów naświetlenia.

Wyścig o najwyższą czułość ogólną także zdaje się ma się ku końcowi, bo też i dochodził do absurdu — inna rzecz, że nie wykraczał poza nadruk na etykiecie.

Obecnie dobre błony panchro mają zwyczajnie czułość około 17/10 do 18/10 DIN i przy wyrobach najpoważniejszych fabryk dane te są nawet prawdziwe. Prawdziwość ich bawiem w zasadzie strzeżona jest przez Niemiecki Komitet dla ustalania norm.

Pewne trudności sprawia przeliczenie stopni DIN na stopnie Scheinera, do których przyzwyczajeni są amatorzy. Otóż przeliczenie to, o ile odbywa się wedle starej reguły, że dodajemy licznik do mianownika stopni DIN dla otrzymania stopni Scheinera, jest bardzo nieścisłe i daje dane zbyt optymistyczne, wprowadzające w błąd amatorów, którzy stosując się do nich otrzymują niedoświetlone zdjęcia i zrażają się do błon panchro.

Należy zważyć, że skala DIN i skala Scheinera nie mają niczego wspólnego ze sobą, że porównanie ich zawodzi, że skala Scheinera jest już nieco



Balet z „Ewy" *(Zdjęcie w teatrze. Leicą F/2 1/20 sek. błona panchro)* *Dr Tad. Cyprian, Poznań*

przestarzała, zwłaszcza gdy idzie o błony panchro i najlepiej byłoby, gdybyśmy stosowali tabele obliczone wedle stopni DIN.

Jeśli zaś ktoś chce koniecznie przeliczenia na stopnie Scheinera, lepiej jest brać czułość o jakieś 3 stopnie niższą, by uchronić się przed zawodem.

To byłyby wiadomości wstępne. A teraz dalsze, nie mniej ważne. Otóż amator musi dobrze się orientować w cechach błon panchro, by móc je stosować, musi on znać zalety tych błon w oddawaniu barw, w ich czułości na światło sztuczne, musi umieć błony te wywoływać bez zadymienia ich w laboratorium, bo inaczej nie dojdzie nigdy do dobrych wyników.

Błon tych nie można polecać przygodnym amatorom, którzy poza życzenie uwiecznienia grupy wycieczkowej nie wychodzą, bo im jest wszystko jedno, jak na tym zdjęciu wyjdą barwy, a skoro błona panchro kosztuje więcej i wymaga więcej staranności w obsłudze, nie ma powodu, by ją kupowali.

Tylko nieco więcej zaawansowani amatorzy mogą zrozumieć zalety błon panchro, pociągnąć za sobą ogół amatorów i przygotować grunt tak, jak temu lat kilkadziesiąt przygotowywano grunt pod płyty barwoczułe, gdy jeszcze cały



„Ich dwoje" *Red. E. Świdziński, Poznań*

świat fotografował na płytach „ślepych". Czasy te nie są znowu tak odległe, bo około 1910 roku płyty orto były jeszcze czymś niezbyt wprowadzonym, a przecież dziś niemal w ogóle nie ma płyt „ślepych". A za kilka czy kilkanaście lat nie będzie i błon orto i postępowy amator, któremu zależy na coraz lepszych wynikach pracy, nie może obojętnie odnosić się do najlepszego dziś materiału negatywowego, jakim są błony panchro.

Kazimierz Greger, Poznań.













KĄCIK KRYTYCZNY

„Zima" p. F. Staszewskiego z Poznania jest miłym połączeniem oszronionych gałęzi z piękną twarzą kobiecą, zbyt jednak czarno potraktowaną. Przez to twarz gubi się w tle, zamiast nad nim dominować. Należało na twarz rzucić więcej światła, a wyszłaby znacznie lepiej.

„Giewont" p. Mgr. Korczyńskiego z Nowego Targu jest dobrym zdjęciem bez słońca. Dzięki chmurom nad Giewontem obraz zyskał życie i mniej razi pusta płaszczyzna śnieżna na przednim i średnim planie. Ale śnieg jest jednak milszy, gdy ma pełną plastykę słonecznego oświetlenia.

„Przy pracy" p. H. Porembskiego z Kopalni „Emma" jest przede wszystkim krzywo ujęte — ściany się walą. Dalej, linia czarna przecina obraz na dwie części, tła między głową chłopca, a lampą jest za dużo i wreszcie... szelki nie są koniecznym akcesorium stenotypisty. Trzeba było podejść bliżej i zredukować tło do koniecznego minimum.

„Kapliczka" p. F. Komana z Wadowic jest dobrze ujęta, a tylko szpeci ją ukośny pień drzewa. Lepiej było go uniknąć, bo jest za blisko kapliczki i pozbawiony korony zbyt z jej bielą kontrastuje. Również pień wyrastający ze środka dachu jest zupełnie zbędny.

„Przymrozek" p. Z. Skrzypka z Warszawy jest dobry i wymagałby tylko lekkiego zwiększenia kontrastów, by móc służyć za podstawę do znacznego powiększenia. Ujęcie motywu dobre, dal potraktowana umiejętnie, całość należycie przemyślana.

„Na targu" p. K. Lecha z Kazimierza jest dobrze ujęte i gdyby niebo nie było tak papierowe, zdjęcie byłoby wcale wartościowe, tak jako kompozycja, jak i z punktu widzenia krajoznawczego.

„Kra na Wiśle" p. J. Ch. z Tczewa jest dobrze ujęta i opracowana, a tylko przydałoby się pewne zwiększenie kontrastów, by można było obrazek należycie powiększyć.

„Zawieja śnieżna" p. Cz. Maćkowiaka z Borysławia jest bodaj najlepszym obrazkiem naszej tablicy. Doskonale oddany śnieg w swej plastyce aż się prosi, by obrazek znacznie powiększyć.

„Wieczór" p. E. Wodery z Rept ma dobre niebo, ale zupełnie atramentowy krajobraz, niepotrzebne gałęzie z lewej strony i czarną plamę sosny z prawej. Niedoświetlenie zdjęcia jest przyczyną tego braku szczegółów.

„Przyroda i technika" p. T. Murasiewicza z Warszawy pokazuje nam ciekawą sylwetkę oszronionej brzozy. Zbyt czarne niebo u góry i czarny przedni plan szpeci całość, która byłaby piękniejsza bez owej „techniki", niezwiązanej z pierwszoplanową brzozą ani ideą ani kontrastem.

„Bajka o rybach" p. Jerzego Douilleta z Nowin ma za niespokojny przedni plan i za płaskie oświetlenie, skutkiem czego zatraca się plastyka postaci kobiety i dziecka i dal krajobrazu leży zbyt blisko. Plastyczne światło słońca zapobiegłoby temu defektowi.

FOTOGRAFUJEMY PTAKI

Nie ma na naszej ziemi milszych zwierząt nad ptaki. Kto miał sposobność słuchać śpiewu ptasząt na łonie wolnej przyrody, gdy po pogodnym dniu słońce tonie na zachodzie i roznamiętniony przecudnym śpiewem drozd śpiewak idzie jakby w zawody z również pięknie gwiżdżącym kosem; gdy kukułka zalotnica donośnie kuka i kuka po kilkadziesiąt razy z rzędu a złota wilga wysokim fletowym głosem napełnia las cały, — wreszcie kto wysłuchał pięknego śpiewu słowika w gąszczu leśnych haszczy, gdy wśród ciepłej i miłej nocy wiosennej pienia jego czyste jak kryształ, kaskadami płyną ku chwale Stwórcy, wówczas gdy wszystkie inne ptaszki już śpią — ten na pewno pojmie piękno świata przyrody i do istot jego nabierze takiego szacunku, że gdy jest przyrodnikiem i posiadaczem aparatu fotograficznego uda się z obiektywem na łono przyrody, będzie ją podpatrywał i żył jej życiem, a dla zadokumentowania wdzięczności za odbierane dary, tworzyć będzie piękne zdjęcia przyrodoznawcze, ku uświadomieniu tych, którzy piękna przyrody jeszcze nie poznali.



„Kosmacz północny"

Pięknym zajęciem dla każdego, kto ma odpowiednią chwilę czasu po mozolnej i męczącej pracy, jest oddychanie czystym powietrzem wśród ciszy leśnej, podpatrywanie tajemnic świata zwierząt, zwłaszcza ptaków, tak licznie u nas jeszcze występujących. Ptaki leśne, które niekiedy nie mają sposobności częstego spotykania ludzi nie są tak lękliwe, jak to na ogół sobie niektórzy fotografowie wyobrażają, i przez powolne zbliżenie się do nich bardzo często możemy dokonać pięknego i rzadkiego zdjęcia o wielkiej wartości naukowej i przyrodoznawczej. Najłatwiej fotografować ptaki przy odnalezionym gnieździe, wówczas mamy to zapewnienie, że gdy kamera dobrze będzie ukryta, to zdjęcie będzie pewne. Ptak bowiem w krótkim czasie na pewno powróci do gniazda. Oczywiście, że i tu konieczną jest pewna rutyna i doświadczenie, które wyrobi sobie każdy fotografujący w krótkim czasie według najlepszych swoich zasad i poglądów, a które lepiej poprowadzą do upragnionego celu niż najpiękniej napisane wskazówki w specjalnym podręczniku — którego niestety jeszcze w Polsce nie mamy. Nic bowiem przyrodnikowi nie zastąpi satysfakcji dokonanego zdjęcia przyrodoznawczego, które jako najprawdziwszy dokument przyrodniczy samo naucza lepiej niż najprawdziwsze słowo. Widzimy to np. na wspaniałych zdjęciach słynnego Bengt Berga, największego współczesnego piewcy przyrody, który potrafił swoimi zdjęciami z natury cały świat miłośników przyrody wprowadzić w zachwyt.

A. Wiśniewski, Racot.

ZDJĘCIA TRICKOWE

W numerze 12-tym „Wiadomości" z roku 1935 w artykule „Kilka słów o fotomontażu" podałem ogólny zarys zdjęć humorystycznych i t. p. Dzisiaj mam możność pokazać czytelnikom zdjęcie, nadesłane przez p. M. Tykocińskiego z Obornik, które rzeczywiście wykonane jest po mistrzowsku.



„Skat" *M. Tykociński, Oborniki*

Na specjalne wyróżnienie zasługuje zdjęcie osoby grającej w karty. Nietylko że zdjęcie to technicznie wykonane jest bez zarzutu, lecz autor zwrócił uwagę na to, żeby do każdej osoby zastosować odpowiedni wyraz twarzy i tymsamym podkreślić czynność, jaką wykonuje. Patrząc więc na to zdjęcie, ma się wrażnie, że naprawdę toczy się zacięta walka karciana i dopiero po chwili dochodzi się do wniosku, że grę prowadzi jedna i ta sama osoba.

Reprodukowane zdjęcia mają tło stosunkowo jasne, co pociąga za sobą bardzo precyzyjny montaż oraz konieczność retuszu. Dla uniknięcia tego można takie zdjęcie wykonać na czarnem tle. Będzie to łatwiejsze, ale nie tak efektowne.

H. M. Poznań.

KILKA SŁÓW O ZDJĘCIACH ZIMOWYCH

W artykule „Pod urokiem zimy" (Wiadomości Fotograficzne nr. 1, 1937) autor zwraca uwagę na wolniejsze działanie mechanizmu migawki, spowodowane wpływem zimna i robi ten objaw odpowiedzialnym za często zdarzające się prześwietlenie zdjęć zimowych.



„Zima w Persji" *St. Niedźwiecki, Tauris*

Należy jednak pamiętać o tym, że niska temperatura nie tylko działa zwalniająco na migawkę, ale zmniejsza również i czułość emulsji materjału negatywowego. Mamy więc przed sobą dwa, wzajemnie uzupełniające się, procesy: z jednej strony, zwolnienie mechanizmu migawki i wynikającą z tego potrzebę krótszego naświetlania, względnie zmniejszenia przysłony obiektywu, z drugiej strony, zmniejszoną czułość emulsji i połączoną z objawem tym niezbędność dłuższego naświetlania albo większego otwarcia przysłony objektywu.

Jak widzimy, oba objawy wynikające z specjalnego działania niskiej temperatury wzajemnie się wyrównują i z powodu tego nie zachodzi potrzeba zmiany czasu naświetlania albo przysłony przy zdjęciach zimowych w czasie silnych mrozów. *Dr med. B. Rattner, Mieścisko.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Autora artykułu „Uwagi o rzutniku do powiększeń" (prawdopodobnie autor, występujący pod inicjałami „J. M. Lublin") prosimy uprzejmie o podanie swego imienia i nazwiska, bo artykuł jego został zakwalifikowany do druku i złożony, ale przez przeoczenie zaginął ostatni wiersz, zawierający nazwisko.

Br. J. W. Kalwaria. Cieszymy się, że Brat dysponuje już światłem elektrycznym. Zdjęcia Brata stale ukazują się w naszym piśmie i za ostatnio nadesłane dziękujemy.

WP. J. D. Nowiny. Zapatrywanie Pana co do reprodukcji jest nietrafne, najlepiej bowiem nadają się bardzo klarowne, w miarę kontrastowe, ale nie przeczernione obrazy, najlepiej na papierze lśniącym, albo na gładkim matowym, byle czarne, a nie barwione. Za reprodukowanie obrazu w naszym piśmie nie trzeba oczywiście nic płacić — dobre zdjęcia, interesujące ogół mogą liczyć zawsze na



„Zabawa" *S. Poradowski, Poznań*

reprodukowanie w miarę miejsca. Co do reprodukowania pewnych zdjęć, to możemy kierować się jedynie interesem ogółu Czytelników.

WP. S. T. Biała Podlaska. Słusznie Pan podkreśla, że odpowiedzi powinno udzielać się w pierwszej linii pisemnie, by nie zajmować miejsca, ale zasada ta nigdy nie da się w całości przeprowadzić, o czym świadczą łamy całej prasy świata.

WP. Inż. A. K. Lublin. Obawy Pana co do zbyt ostrej krytyki są przesadzone. Mamy wprawdzie zapewnioną współpracę „gwiazdorów", jak ich Pan nazywa, ale stanowisko ich jest jak najbardziej życzliwe wobec ogółu amatorów i chyba nie daliśmy powodu do żalów ze strony szerokich kół amatorskich. Zdjęcia reprodukujemy bez względu na nazwisko autora, o ile przedstawiają istotną wartość.

ŻARÓWKI FOTOGRAFICZNE

Zdjęcia przy sztucznym świetle mają zawsze specjalny urok, bo pozwalają na oddanie domowego nastroju i sprawiają wiele radości w długie, słotne wieczory naszego przedwiośnia. Zaznaczyć jednak należy, że zwykłe żarówki oświetleniowe nie nadają się do zdjęć fotograficznych. Światło tych żarówek nie jest bowiem dostatecznie aktyniczne, t. zn. nie zawiera tego rodzaju promieni, na działanie których płyty i błony są tak bardzo czułe.



„Zima" — *Inż. E. Cienciała, Ustrzyki*

Posiadamy natomiast specjalne źródła światła sztucznego, które zawierają duże ilości powyższych promieni, i to we właściwym stosunku do innych promieni.

Znana światowa fabryka Philipsa wyrabia cały szereg różnych żarówek do celów fotograficznych, które ułatwiają niepomiernie pracę.

I tak mamy do dyspozycji:

Do zwykłych i artystycznych zdjęć: „Photomirenta" lub „Argaphoto".

Do zdjęć migawkowych: „Argaphoto" lub „Photolita" (3 typy).

Do zdjęć infraczerwonych (przy świetle o promieniach ultraczerwonych): „Argaphoto" (z odpowiednim czarnym filtrem).

Do nowoczesnych zdjęć błyskawicznych: „Photoflux" (2 typy).

Dla ciemni: Philipsa żarówki do ciemni ze szkła naturalnego.

Wybór jest więc obfity, a praca przy użyciu sztucznego światła tak łatwa, że żaden amator nie powinien zwlekać z zapoznaniem się z ich użyciem.

MIŁA WIADOMOŚĆ

Redakcja pisma „Podchorąży" organizuje z ramienia Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego pod protektoratem Pierwszego Wiceministra Spraw Wojskowych, gen. bryg. J. Głuchowskiego

WYSTAWĘ FOTOGRAFIKI WOJSKOWEJ

w maju 1937 w Oficerskim Kasynie Garnizonowym w Warszawie.

Udział mogą wziąć tak czynni wojskowi, jak i wszyscy cywilni amatorowie fotografowie. Tematem zdjęć mają być wszelkie momenty życia wojskowego,



„Puch" *Brat January Wilk, Dukla*

a więc, jak mówi zaproszenie „życie żołnierza w koszarach, na kwaterach, na ćwiczeniach, w polu, na uroczystościach, na urlopie itp. Mogą to być zdjęcia portretowe, fragmentaryczne, tematem zdjęć mogą być części oporządzenia, broń (z uwzględnieniem tajemnicy wojskowej), wnętrza koszar, żołnierz i przyroda, sport w wojsku, współpraca z ludnością cywilną, życie organizacyj itp."

Termin nadsyłania obrazów upływa z dniem 10 maja 1937, przewidziane są liczne nagrody. Jury powoła Szef Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego. Prace nadsyłać należy pod adresem Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy, Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25.

Powyższe zaproszenie jest dlatego miłą niespodzianką dla polskiego świata amatorskiego, że władze wojskowe dotychczas odnosiły się negatywnie do wszelkiej pracy fotograficznej na terenie życia wojskowego, obawiając się ujawnienia rzeczy niepożądanych. Obecnie, jak widać, podobnie, jak i w innych krajach, zerwano z tą zasadę i sam Wiceminister Spraw Wojskowych zaprasza amatorów polskich do poświęcenia uwagi życiu tak umiłowanego przez całe społeczeństwo wojska naszego, co nie pozostanie bez dodatniego wpływu na pogłębienie kontaktu z Armią i rozszerzenie terenu działania amatorstwa polskiego.

RÓŻNE WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY

ŚMIERTELNY WYPADEK W LABORATORIUM

Jak donoszą pisma niemieckie, w pewnym laboratorium zdarzył się wypadek dość niezwykły, którego ofiarą padła młoda laborantka. Kopiowała ona mianowicie odbitki i w pewnej chwili odłączyła kopiarkę od kontaktu elektrycznego, po czym zajęła się uporządkowaniem stołu i w chwili, gdy oparta jedną ręką o płuczkę metalową, drugą usiłowała przesunąć na stole kopiarkę, padła rażona prądem.

Dochodzenia ustaliły, że kopiarka dołączona była do kontaktu za pomocą kabla, który miał dwie wtyczki, jedną przeznaczoną do włożenia do gniazda elektrycznego w ścianie, drugą wkładaną do gniazdka kontaktowego w podstawie kopiarki.

Otóż wtyczka w podstawie kopiarki była negatywna, tj. składała się z dwu wgłębień, w które wchodziły kontakty sznura łącznikowego. Laborantka zamiast odłączyć kopiarkę przy ścianie, odłączyła ją przy podstawie, tak, że kabel łącznikowy, leżący na stole, był pod prądem, a że miał niezabezpieczone oba kontakty, w chwili dotknięcia go przypadkowo ręką spowodował uderzenie prądu, że zaś laborantka była drugą ręką oparta o metalową wannę, połączoną z wodociągiem, a więc uziemioną, uderzenie było śmiertelne.

Z tego wypadku widać, jak łatwo o śmiertelny wypadek w laboratorium przy najlżejszym nawet zaniedbaniu reguł ostrożności w używaniu prądu elektrycznego.

POD ADRESEM PRZEMYSŁU FOTOGRAFICZNEGO

Stałą bolączką kupiectwa fotograficznego jest przedwczesna reklama fabryk, zwłaszcza w okresie wiosennym, gdy wszystkie firmy starają się należycie rozpocząć kampanię sezonową.

Pojawiają się w pismach fotograficznych sążniste ogłoszenia o nowych aparatach, błonach i innych wyrobach, pokazują dany towar z najpiękniejszej strony i zachęcają do kupna.

Gdy potem amator dany towar zamówi, okazuje się, że dostawa może nastąpić za tydzień, miesiąc lub kwartał. Kupiec się niecierpliwi, jego klienci uważają go za niezdarę, bo nie może dostać towaru, który zagranicą rzekomo jest już chlebem codziennym, ponaglają, grożą cofnięciem zamówienia, aż wreszcie cofają zamówienie.

Czy nie możnaby jakoś tej rzeczy uregulować?

WYCIECZKA DYREKTORA WOHLFAHRTA

Dyrektor Wohlfahrt z fabryki Zeiss Ikon w Dreźnie odbył w ubiegłym roku (1936) podróż na około świata, by się zorientować w stanie fotografii we wszystkich niemal krajach kuli ziemskiej. Ciekawa ta podróż, trwająca pięć miesięcy, była tematem interesującego odczytu dyr. Wohlfahrta, w czasie którego prelegent opowiedział sporo rzeczy godnych uwagi.

I tak, zaczynając od Stanów Zjednoczonych, stwierdził dyr. Wohlfahrt, że dotychczas ogół amatorów pracował tam tanimi, starymi aparatami i dopiero w ostatnich czasach zaczęto się więcej interesować nowymi modelami o zwiększonej sprawności. Mimo to jednak fotografia małoobrazkowa jest tam jeszcze w powijakach, w przeciwieństwie do Europy, a zwłaszcza do Niemiec, technika powiększania stoi na ogół bardzo nisko i amatorzy raczej wolą duże formaty i odbitki stykowe.

Stany Zjednoczone mają stosunkowo bardzo mało składów fotograficznych specjalnych, przeważnie zaś zajmują się sprzedażą artykułów fotograficznych drogerie, nie mające wykwalifikowanego personelu, co odbija się zwłaszcza na pracach laboratoryjnych.

W Japonii znowu precyzyjne aparaty niemieckie są bardzo wysoko cenione, mimo potężnego cła, wynoszącego 100% wartości. (A my narzekamy na nasze groszowe cła! — Przypisek Redakcji). Przemysł japoński wytwarza wprawdzie także artykuły fotograficzne, ale w małej ilości i słabej jakości, tak, że Japonia jest doskonałym rynkiem zbytu dla solidnego towaru.

Tak jest z aparatami — gorzej jest z filmami i innymi artykułami, bo tu przemysły krajowe usamodzielniają się coraz silniej, hamując import obcy, zwłaszcza, że jakość tych materiałów w poszczególnych krajach jest zupełnie zadowalniająca.

O wielu jeszcze innych krajach mówił dyr. Wohlfahrt w swym odczycie — tu wyjęliśmy z niego dwa najciekawsze momenty.

TEGO JESZCZE U NAS NIE BYŁO

„Photographische Industrie" podaje, że ostatnio w Niemczech zaobserwowano nowe formy reklamy, nieco wykraczające poza normalne zwyczaje. I tak nic nie jest zdrożnego, zdaniem tego pisma, jeśli kupiec zaprasza imiennie poważniejszych klientów, by im zademonostrować nowe typy aparatów, ale ostatnio zdarza się, że takie zebrania połączone są z poczęstunkiem, i to nie w skromnej formie, jak np. jakieś słodycze czy kanapki, ale w znacznie większych rozmiarach, przekształcających się w proszone podwieczorki, których koszt ponosi firma zapraszająca.

Widać z tego, że formy walki konkurencyjnej są w Niemczech znacznie ostrzejsze, niż u nas, skoro kupcy chwytają się aż takich kosztownych i kłopotliwych sposobów zachęcenia klienteli do odwiedzania danej firmy.



Wydawca i Redaktor: Kazimierz Greger — Poznań, ul. 27 Grudnia 18.
Abonament roczny (za 12 zeszytów) zł 3.— płatny czekiem P. K. O. nr. 208 469

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu.
Tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".